

KAROL BUCZEK (Kraków)

O tak zwanym *rittermeszig man* i o „gościu” w najstarszym spisie prawa polskiego

I

Impuls do napisania niniejszego artykułu dała mi wydana niedawno rozprawa J. Matuszewskiego, poświęcona interpretacji pierwszego z wymienionych w tytule terminów¹, oraz uzupełniające ją wywody S. Russockiego², który włączył do dyskusji również i drugi termin, tj. „gości”. Nie wydaje mi się jednak, by ten tak ważny dla poznania ustroju społeczno-ekonomicznego Polski wczesnofeudalnej (X—XIII w.)³ i jego prawnoorganizacyjnej nadbudowy problem został już należycie wyjaśniony i nie wymagał dalszej dyskusji.

Przypomnę pokrótce, że prof. Matuszewski doszedł w swojej pracy do wniosku, iż określenia *rittermeszig man* użył pisarz Księgi Elbląskiej na oznaczenie nie niższego rycerza, jak to sądziło wielu dawniejszych autorów, lecz kogoś, kto nie będąc rycerzem, „bywa chroniony rycerską nawiązką i główszczyzną w pewnych okolicznościach. Podstawą tego podwyższenia ochrony karnej nie jest pełnienie służby wojskowej, ale funkcje gospodarcze”⁴. „Podstawy do takiego wniosku dostarczyła autorowi postać włodarza..., który był chroniony wyższą nawiązką za pobicie w karczmie przed nieszporem, a więc w czasie pełnienia służby pańskiej. Choć nie utożsamiał on owego włodarza z *rittermeszig man*, jednakże sugeruje w zakończeniu, że chodzi tu o pańskich ministeriałów, pełniących pewne funkcje gospodarcze”⁵.

¹ J. Matuszewski, *Rzekome rycerstwo niższe w najstarszym zwodzie prawa polskiego*, Roczniki Hist., XXIII, 1957, s. 137 n.

² S. Russocki, *Kilka uwag o tzw. rittermeszig man Księgi Elbląskiej*, Przegląd Hist., XLVIII, 1957, s. 769—770.

³ Zob. K. Buczek, *Uwagi o prawie chłopów do ziemi w Polsce Piastowskiej*, Kwart. Hist., LXIV, nr 3, 1957, przyp. 1.

⁴ J. Matuszewski, *Rzekome rycerstwo niższe*, s. 151.

⁵ S. Russocki, *Kilka uwag*, s. 769.

S. Russocki nie zakwestionował w zasadzie żadnego punktu wywodów Matuszewskiego, wytknął mu jedynie to, że jego rozumowanie posiada „pewną lukę, gdyż zostało przeprowadzone właściwie w oparciu o immanentną analizę jednego tylko tekstu, bez sięgnięcia przez autora, wbrew zapowiedzi danej na początku, do współczesnych Księdz tekstów dokumentowych, spisanych po łacinie”. Uzupełniając ten brak, przytoczył Russocki postanowienia zawarte w przywileju lokacyjnym Płocka z 1237 r.: *Qualiscunque solucio super hospitem ceciderit eodem iure puniatur hospes, quo et miles — — Hospites eciam eo iure fruantur, quo et milites Mazouienses*⁶. Następnie zestawiał te postanowienia z tekstem Księgi Elbląskiej, która przewiduje za zabójstwo na gościńcu publicznym gościa, kupca i rycerza jednakową główszczyznę w wysokości 50 grzywien, podczas gdy za chłopą płacono ich 30. Wyciągnął stąd nieodparcie słuszny wniosek, że „nic nie stoi na przeszkodzie temu, by zwrot *rittermeszig man* uznać za skrót myślowy autora, który oznaczył tym terminem gości i kupców, jako zrównanych (*rittermeszig*) z rycerzami w zakresie główszczyzny”.

„Stwierdzenie to — kończy swoje uwagi Russocki — oczywiście w niczym nie podważa ustalenia prof. Matuszewskiego odnośnie do włodarza, którego można uznać za *eyn rittermeszig man*. To, że nie określono go tym terminem, wynika jasno z intencji autora Księgi, który, mówiąc o pobiciu w karczmie rycerzy i chłopów, chciał w sposób specjalny podnieść właśnie rolę włodarza „na służbie”, przyrównując go, w danym wypadku pod względem nawiązki, do rycerza. Tak więc, zgadzając się w pełni z wywodami prof. Matuszewskiego, pozwoliliśmy sobie jedynie na małą próbę rozszerzenia znaczenia analizowanego przezeń terminu, wychodząc z założenia filologicznej tożsamości zwrotów: *eyn rittermeszig man* oraz stwierdzenia o pewnych osobach, że *eodem iure fruantur, quo et milites*”⁷.

Przytoczyłem *in extenso* powyższą wypowiedź, gdyż nie sposób zgodzić się z nią co do wszystkich punktów. Przede wszystkim chodzi mi o tezę, że — w ślad za Matuszewskim — „włodarza... można również uznać za *eyn rittermeszig man*”, wobec czego trzeba by również uznać za słuszny wniosek tego autora, że „włodarz, korzystający z nawiązki rycerskiej za rany zadane mu w czasie pełnienia służby, w wypadku morderstwa w tych samych warunkach, tzn. w czasie służby, otrzyma również rycerską główszczyznę”⁸. Rzecz jednak w tym, że kara 6 grzywien, którą płacono się za pobicie włodarza w karczmie przed niesporami nie była identyczna w całości z nawiązką rycerską, gdyż obowiązywała za pobicie

⁶ J. K. Kochanowski, *Codex dipl. Masoviae*, nr 362.

⁷ S. Russocki, *Kilka uwag*, s. 770.

⁸ J. Matuszewski, *Rzekome rycerstwo niższe*, s. 151.

rycerza na drodze wiejskiej i na targu, ale nie w karczmie. Za pobicie bowiem rycerza w karczmie, co prawda nie koniecznie przed nieszporami, płacono się według Księgi Elbląskiej — podobnie jak za chłopą i plebana — karę „trzysta”. Tyle tylko, że „trzysta” rycerskie odpowiadało w tym wypadku 8 skojeom, a chłopskie tylko 3 skojeom.

Kara 6 grzywien za pobicie w karczmie włodarza przed nieszporami była więc czymś wyjątkowym i nie upoważnia w konsekwencji do wniosku, że to on ma być owym *rittermeszig man*, od biedy bowiem można by uznać za takowego nawet chłopą i plebana. Moim też zdaniem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że za zabicie włodarza płacono się główsszczyzną chłopską. W przeciwnym razie bowiem autor Księgi musiałby go wymienić obok rycerza, kupca i gościa już choćby z tej racji, że za włodarza należałaby się rycerska główsszczyzna tylko wyjątkowo, mianowicie w razie zabicia go w czasie pełnienia służby. Jeśli zatem autor Księgi wspominał o specjalnej nawiązce za pobicie włodarza w takiej sytuacji, to nie mógłby pominąć żadną miarą specjalnej główsszczyzny za morderstwo popełnione na nim w czasie pełnienia służby.

Że nie włodarza oznacza termin *rittermeszig man*, o tym świadczy aż nazbyt wyraźnie sam tekst Księgi Elbląskiej. Art. XV bowiem, w którym figuruje ów termin i wzmianka o nawiązce włodrza, a który zajmuje się w pierwszym rzędzie instytucją miru drogowego i targowego („pańskiej ręki”) ⁹, stwierdza wyraźnie: *Ist daz man mordet eynen gast uf der lant strose, zo bessert her den toten mit vumfczig mark — —. Slet abir ymant eyn koufman adir eyn ritte uf der lant strose, den gildet her mit vumfczig mark — —. Slet abir ymant eyen gebuer uf der landstrose, den gildet man mit XXX margen und dem landes herren, vor des landes herren strose, vumfczig marken — —. Uf dem dorfwege — — wirt do eyn ritte adir eyn rittermeszig man zcu tode irslagen, den gildet man mit vumfczig marken — —. Wirt abir eyn gebuer totgeslagen uf dem dorfe wege, den gildet man mit XXX marken — —* ¹⁰. Bez wątplenia zatem pod termin *rittermeszig man* podstawić można tylko i wyłącznie kupca oraz gościa i nikogo więcej. Skoro bowiem pisarz Księgi Elbląskiej stwierdził, że 50 grzywien płaci się za zabicie na drodze publicznej (*landstrose*) gościa, kupca i rycerza, to taka sama główsszczyzna obowiązywać musiała za zabicie na drodze wiejskiej wymienionych co dopiero osób, ewentualnie samych tylko kupców i rycerzy, ale w żadnym wypadku nie włodarzy. Gdyby bowiem płacono się 50 grzywien za zabicie tych ostatnich na drodze wiejskiej, to tym bardziej należałoby się im taka

⁹ O tej instytucji zob. J. Matuszewski, *Ręka pańska*, „Przegląd Zachodni”, XI, 1955, nr 3/4.

¹⁰ Cytuję według wydania A. Z. Helcla w *Starodawnych Prawa Polskiego Pomnikach*, II, s. 22—23.

sama główszczyzna w wypadku ich zamordowania na drodze publicznej, gdyż na niej znajdowaliby się niewątpliwie w związku z pełnieniem swoich obowiązków. Skoro zatem nie wspomniano o włodarzu w związku z drogą publiczną, wymieniono tu natomiast gościa i kupca, to nie można również utożsamiać włodarza ze wspomnianym w związku z drogą wiejską *rittermeszig man*, lecz trzeba podstawić pod ten termin właśnie kupca i — ewentualnie — gościa.

W przekonaniu o słuszności takiej właśnie interpretacji omawianego terminu utwierdza również art. VIII Księgi Elbląskiej, stwierdza bowiem: *Wird eyn man gemordet uf dem velde adir uf der strose, wer so den begrebit, der mus houbt geldin und des herren hand beszern mit L marken. Ist der geslagene eyn ritter adir koufman, den gildet her mit vumfczig marken. Vor eyen duetschen man, den heysen dy polen gast, gildet her mit XXX marken*¹¹. Według tego artykułu bowiem za *eyn rittermeszig man*, tj. za zrównanego z rycerzem w zakresie główszczyzny, uchodzić może i musi tylko kupiec. Dlatego właśnie tylko jego można i należy — moim zdaniem — postawić bez zastrzeżeń, gdy chodzi o wergeld, na jednakowym z rycerstwem poziomie. Kupcy zatem tworzyli razem z rycerstwem uprzywilejowaną przez polskie prawo wczesnofeudalne grupę społeczną. Nie tylko zresztą przez polskie, tak samo bowiem miała się rzecz również na Rusi kijowskiej i to już w zaraniu jej dziejów¹².

To wszystko razem wzięte rzuca nader interesujące światło na strukturę społecznoekonomiczną Polski wczesnośredniowiecznej, przy czym nie od rzeczy będzie zauważyć, że nasze ówczesne źródła nie podają poza tym ani jednej wzmianki o „stanie” kupieckim. Odnośne dane Księgi Elbląskiej zasługują więc na szczególną uwagę i szczególnie troskliwą, a więc wszechstronną interpretację. Dobrze się też stało, że prof. Matuszewski wykazał całą iluzoryczność koniektury, dopatrującej się w owym *rittermeszig man* niższego, czy zgoła służebnego rycerstwa. Szkoda tylko, że dał się zasugerować teorii M. Friedberga o istnieniu w Polsce wczesnośredniowiecznej prywatnej klienteli jako „osobnej grupy społecznej”, która nie tylko rekrutowała się z ludności wieśniaczej, ale elementy niższe w niej przeważały. Zdaniem Friedberga „grupa ta pod względem społecznoprawnym odpowiada na ogół analogicznym grupom na Zachodzie”¹³, z czego wynikałoby, że również w Polsce można mówić o insty-

¹¹ Ibidem, s. 18.

¹² Zob. *Pamjatniki russkogo prawa*, pod redakcją S. W. Juszkowa, I. Moskwa 1952, s. 103, a także M. N. Tichomirow, *Drewnierusskije gorody*, Moskwa 1956, s. 154 n.

¹³ M. Friedberg, *Klientela świecka biskupa krakowskiego w w. XII—XIV*, w: *Studia historyczne ku czci S. Kutrzeby*, I, Kraków 1938, s. 214. Ibidem (i na s. 205) stwierdził Friedberg, że klientela polska „nie przeobraziła się... w za-

tucji ministerialitetu, oczywiście niezależnie od książęcej ludności służebnej, którą zwano po łacinie *ministeriales* lub *officiales*¹⁴.

Trzeba to raz wreszcie stwierdzić, że ani jakiegoś „służebnego rycerstwa”, ani „prywatnej klienteli” w sensie odrębnej „grupy społeczno-prawnej” nie było u nas w okresie wczesnośredniowiecznym i być nie mogło, gdyż ówczesne prawo polskie nie знаło instytucji wieczystej, dziedzicznej dzierżawy, a zatem nie dopuszczało do wytworzenia się lennej instytucji ministerialitetu. Toteż książęca ludność służebna, nie wyłączając kościelnych świątników, posiadała uposażenie ziemią dziedzicznie (*iure haereditario*), według zasad polskiego prawa spadkowego¹⁵. Na takich samych warunkach nadawano na Śląsku służebnikom i chłopom pod koniec XIII w. i w XIV w. „dziedziny” na prawie polskim w odróżnieniu od nadań ziemi na prawie niemieckim, czyli lennym (*iure pheodali*), które zapanowało już podówczas w tej dzielnicy¹⁶. Do prywatnej klienteli można by natomiast zaliczyć od biedy osadzonych tamże oraz w innych stronach Polski na prawie niemieckim wójtów i sołtysów, a w najlepszym razie także dziedzicznych młynarzy, karczmarzy itp.¹⁷.

Teoria o istnieniu w warunkach prawa polskiego prywatnej klienteli i należącego do niej służebnego rycerstwa zawdzięcza swoje powstanie

mknięty stan prawny”, niepotrzebnie zatem mówi o „grupie społeczno-prawnej” czy choćby o „osobnej grupie społecznej”, gdyż w skład szeroko pojętej klienteli wielkopańskiej wchodzić mogły i istotnie wchodziły najrozmaitsze elementy społeczne, od potomków możnych rodów zaczynając, a na niewolnej czeladzi kończąc. Swoich bowiem *servientes* posiadali zarówno najpotężniejsi dygnitarze świeccy i duchowni, jak także pomniejsi rycerze i książęta, a niewątpliwie również zamożniejsi chłopci (zob. *Kod. dypl. Mpol. polski*, II, nr 449 i *Kod. dypl. Polski*, III, nr 32). Rozprawianie o „klienteli” w ogóle, bez zwrócenia uwagi na to, o czyją klientelę chodzi w każdym konkretnym przypadku, musi doprowadzić do całkowicie chybionych uogólnień. Co prawda Friedberg ograniczył się formalnie do klienteli biskupów krakowskich, faktycznie jednak omówił w swej pracy prywatną klientelę w ogóle.

¹⁴ M. Friedberg (ibidem, s. 183) zaliczył jak najniesłuszniej owych *officiales* lub *ministeriales* do grupy społecznej „drobnych urzędników oraz służebnych rycerzy książęcych”, gdy w rzeczywistości byli oni nieswobodnymi „ludźmi książęcymi”. przywiązanymi dziedzicznie do swej służby i do stanowiącej służbowe uposażenie ziemi. Zob. K. Buczek, *Książęca ludność służebna w Polsce wczesnofeudalnej*, Prace Komisji Nauk Hist. Oddziału PAN w Krakowie, nr 1, Kraków 1958.

¹⁵ Zob. ibidem, s. 95.

¹⁶ Parę takich nadań omówił F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, RAU, W.H-F, XLVII, Kraków 1905, s. 359 i 364—365, dopraturując się w owych „dziedzicach” niesłusznie miar gruntu.

¹⁷ Mówię „od biedy”, gdyż mimo dziedziczności swego uposażenia wójtowie, sołtysi itd. mogli je z wiedzą pana odsprzedać, poza tym zaś byli raczej urzędnikami panów ziemi, a nie ministeriałami w zachodnioeuropejskim tego słowa znaczeniu.

przede wszystkim nieporozumieniom, jakie się nagromadziły wokół terminów „rycerz” (*miles*) i „klientela”. Oba one bowiem były i są używane w różnych znaczeniach, raz jako określenia ogólnikowe o bardzo szerokim zakresie, a innym razem jako nazwa ściśle określonej instytucji społeczno-prawnej. Jak się to postaram wykazać na innym miejscu, łacińskim terminem *miles* określano u nas w okresie wczesnofeudalnym z jednej strony wojskowych w ogóle, z drugiej zaś — i przede wszystkim — posiadaczy prawa rycerskiego (*ius militare*, po polsku — prawo włódycze), którzy z racji tego prawa i związanych z nim przywilejów zobowiązani byli wobec panującego do konnej służby wojskowej, choć nie tylko czysto wojskowej¹⁸. Błędne pojmowanie tegoż prawa i jego genezy, a w konsekwencji także samego terminu *miles*, musiało doprowadzić do wytworzenia się rozmaitych teorii i koniektur, wypaczających obraz naszego ustroju wczesnofeudalnego (prawa książęcego), m. in. także owej koncepcji rycerstwa służebnego oraz prywatnej klienteli.

Chcąc rozprawiać o tej ostatniej, trzeba ustalić najpierw, co się rozumie pod wieloznacznym określeniem „klientela”? Jeśli chodzi o formację feudalną w ogóle, a nasz ustrój wczesnofeudalny w szczególności, to nie można chyba zaliczać do klienteli ludzi siedzących w czyichś posiadłościach na którymś z praw chłopskich: przypisańczym, ratajskim lub wolnych gości¹⁹, nawet jeśli ludzie ci pełnili z ramienia panów ziemi jakieś funkcje natury wojskowej lub administracyjno-gospodarczej. Pod względem bowiem społeczno-prawnym byli oni nadal przypisańcami, ratajami lub gośćcami, a nie takimi czy innymi „klientami”. Jeśli się bowiem mówi o klienteli jako określonej instytucji społeczno-prawnej, a nie jako bliżej niesprecyzowanym zjawisku społecznym, to nie wystarczy wskazać na istnienie osób pozostających wobec innych w stosunku pewnej zależności, która przypomina instytucję klienteli antycznej (patriarchalnej) lub lennej (feudalnej), lecz trzeba wykazać, że stosunek ten był czymś stałym i że opierał się na podstawie prawa publicznego, a w konsekwencji określał kondycję społeczno-prawną ludzi należących do tej grupy.

¹⁸ Mam na myśli przygotowywaną do druku rozprawę o rycerstwie i prawie rycerskim, które — wbrew zdaniu dawniejszych badaczy z Z. Wojciechowskim na czele — nie powstało dopiero gdzieś na przełomie wieku XIII/XIV, lecz stanowiło od zarania dziejów Polski podstawę organizacji konnej służby wojskowej. Zobowiązani do niej byli wszyscy posiadający wolne dziedziny *iure militari*. Tych wolnych dziedziców zwano przed sformowaniem się stanu szlacheckiego niewątpliwie włódykami i dopiero później przeniesiono tę nazwę na rycerstwo niższe — niészlachtę.

¹⁹ Zob. K. Buczek, *Uwagi o prawie chłopów do ziemi*, s. 95—96. Prawa te omawiam obszerniej w przygotowywanej do druku rozprawie o ludności chłopskiej w Polsce wczesnofeudalnej.

Istnienie w Polsce feudalnej licznej klienteli w szerokim i potocznym tego słowa znaczeniu, a więc różnego rodzaju chlebojedźców oraz prywatnych oficjalistów i służebników, nie dowodzi jeszcze, by można było twierdzić, że „grupa ta pod względem społecznoprawnym odpowiada na ogół analogicznym grupom na Zachodzie”, a więc tamtejszym ministeriałom. Taka bowiem *sensu lato* klientela istnieje we wszystkich ustrojach, w których występuje już, lub jeszcze, zróżnicowanie majątkowe i klasowe, rzadko jednak przekształca się ona w instytucję o charakterze prawnopublicznym. Co innego bowiem jest zależność społecznoekonomiczna *de facto*, a co innego także zależność *de iure*. Tylko zaś ta druga określa nie tylko społecznoekonomiczną sytuację, ale również społeczno-prawną kondycję danej jednostki (a w konsekwencji także danej grupy), oraz wiąże tę jednostkę na stałe z jej patronem. Chodzi tu zatem o stosunek, który nie opiera się na formalnej lub milczącej umowie, mogącej być rozwiązana przez jedną lub drugą stronę w określonych warunkach, albo nawet w każdej chwili.

W Polsce wczesnofeudalnej, jak zresztą i później, prywatna klientela nie tworzyła takiej zorganizowanej na prawnych podstawach grupy. Ówczesne bowiem polskie prawo spadkowe pozwalało przekazywać ziemię tylko uprawnionym do tego krewnym i nie znało własności podzielonej typu lennego, którą wprowadziło do nas dopiero prawo niemieckie. Ponieważ jednak stan szlachecki sformował się w Polsce ostatecznie na nazbyt rozciąglej platformie posiadania prawa rycerskiego oraz przynależności do rodów heraldycznych, i w rezultacie objął ogół posiadaczy wolnych, ale często gęsto małych dziedzin, zatem nic dziwnego, że w XIV i XV w. próbowano wypchnąć z niego elementy, należące formalnie do szlachty, lecz nie posiadające ekonomicznej podstawy dla swej *nobilitas*. Próby te spełzły jednak na niczym, nie udało się bowiem stworzyć osobnego stanu włodyków czy panoszków, oraz odebrać szlachcie zagrodowej prerogatywy tego stanu. Nie powiodły się zaś owe próby dlatego między innymi, a może nawet przede wszystkim dlatego, że w chwili, gdy zamykał się stan szlachecki, nie istniała u nas wyodrębniona prawnie grupa rycerstwa niższego, względnie służebnego, w rodzaju ruskich bojarów putnych czy „służących”. Koncepcja o istnieniu w Polsce takiej grupy społecznej opiera się w całości na apriorycznych założeniach i dorabianej do nich wykładni kilku niejednoznacznych informacji źródłowych oraz na oderwaniu tego zagadnienia od całokształtu stosunków ustrojowych Polski wczesnofeudalnej.

Odkładając z konieczności uzasadnienie tego poglądu do pracy o prawie rycerskim, ograniczę się tutaj do stwierdzenia raz jeszcze tego, że ani w średniowieczu, ani później, nie było u nas wyodrębnionej pod względem prawnym klienteli prywatnej, choć istniała liczna stosunkowo

grupa wszelkiego autoramentu i pochodzenia prywatnych oficjalistów i służebników. Odróżniali się oni od członków innych grup społecznych swoistymi funkcjami i swoistym stosunkiem do swoich chlebobawców, stosunek ten jednak układał się swoiście w każdym poszczególnym wypadku, gdyż nie posiadał cech stałości i był regulowany nie jakimiś ogólnymi normami prawnymi, lecz umową w odniesieniu do wolnych, lub doraźnymi zarządzeniami w odniesieniu do poddanych. Innymi słowy — w Polsce wczesnofeudalnej nie osadzano ludzi na prawie prywatnych ministeriałów czy klientów, jak osadzano ich na prawie rycerskim, czy którymś z praw chłopskich (smardów, służebników, łazeków, ratajów, wolnych gości itp.). Jeśli nawet jakiś feudał świecki lub duchowny osadził na swej ziemi człowieka wolnego w charakterze dziedzicznego służebnika (ale nie chłopą, bartnika, rybaka itp.), to ten wolny, względnie jego męscy potomkowie przekształcić się musieli z czasem — i to nieuchronnie — w dziedzicznych poddanych (przypisańców) lub wolnych dziedziców (rycerzy — włodyków), chyba że otrzymali swą służebną dziedziczinę tylko w dożywocie, albo na prawie lennym, a więc nie polskim.

W świetle powyższych uwag staje się jasnym, że gdyby nawet można było — w ślad za prof. Matuszewskim — odnieść termin *rittermeszig man* do włodarzy i innych prywatnych oficjalistów, to i tak nie dałoby się stworzyć z nich wyodrębnionej grupy społecznoprawnej w rodzaju zachodnioeuropejskich ministeriałów. Taką wyodrębnioną grupę tworzyli natomiast w ustroju wczesnofeudalnym kupcy, choć to wyodrębnienie opierało się z pewnością nie na zasadzie stosunku do ziemi i związanej z nią służby dla panującego, lecz na zasadzie wyłącznie zawodowej. Grupa ta reprezentowała zatem we wczesnofeudalnym ustroju półstanowym (tzn. przed sformowaniem się stanów i ustroju stanowego) odmienny całkiem typ organizacji społecznej, tworzyła załążek nowego, już nie feudalnego układu. Tylko że załążek ten był jeszcze nader drobny i wątki. Zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że to nie zwykły kramarz lub karczmarz korzystać mógł z takiej samej jak rycerstwo ochrony karnej, lecz tylko kupcy, prowadzący interesy w skali ogóln- i pozakrajowej, w tym również zagraniczni, wyposażeni przez panujących w odpowiednie, bez wątpienia indywidualne licencje i przywileje. Niestety działalność ich nie znalazła żadnego odbicia w naszych źródłach pisanych z okresu przed kolonizacją na prawie niemieckim, a więc i przed powstaniem stanu mieszczańskiego.

II

Sformułowany dopiero co pogląd na skład i charakter wczesnofeudalnego kupiectwa w Polsce nie bardzo godzi się ze znanymi nam już informacjami przywileju lokacyjnego Płocka z 1237 r. Wszystkich bowiem

osiedlonych w tym mieście gości (*hospites, cives*) zrównano tam z rycerstwem, gdy chodzi o opłacanie przez nich kar sądowych, a bez wątpienia także w zakresie gółwyszczyny i nawiązki, do których odnieść trzeba według wszelkiego prawdopodobieństwa zamykające dyspozycję tegoż przywileju postanowienie: *Hospites eciam eo iure fruuntur, quo et milites Mazouienses*. Ponieważ zaś owi płoccy goście to byli przede wszystkim posiadacze zwykłych kramów i karczem (w mieście było 15 tabern książęcych i 12 kościelnych), z których miano opłacać księciu po grzywnie rocznego, jak się zdaje, czynszu, więc wygląda na to, że wszyscy, a nie tylko wielcy kupcy byli u nas *rittermässig*. Taki też wniosek wysnuł z tych danych S. Russocki, odnosząc owo zrównanie z rycerstwem do ogółu *hospites*, oczywiście nie tylko płockich.

Gdyby jednak wniosek ten był słuszny, to by nie potrzebowano przytaczać w naszym przywileju owego rycerskiego paragrafu i nie formułowaliby go w trybie rozkazującym (*puniatur, fruuntur*). Jeśli zaś przytoczono go i to aż na dwu miejscach, to stało się tak niewątpliwie dlatego, że chodziło tu o normę nową i w pewnym stopniu wyjątkową, zastosowaną przez Konrada mazowieckiego gwoili ściągnięcia do „nowego miasta” jak największej liczby osadników, zwłaszcza obcych, oraz zapewnienia im jak najlepszych warunków, m. in. przez najwyższą ochronę karną²⁰. Nową normę trzeba tu było zastosować, gdyż nową była w ustroju prawa książęcego sama instytucja wydzielonej z okręgu opolnego i grodowego oraz specjalnie uprzywilejowanej gminy miejskiej. Że zaś mamy tu do czynienia z normą wyjątkową, o tym świadczy fakt, iż obcych gości osadzano nie tylko po miastach, ale również na wsi, i w tym drugim wypadku uprawnień rycerskich z całą pewnością im nie dawano²¹. Mamy

²⁰ Niektórzy autorzy uważają owo lokowane w 1237 r. miasto za biskupie, a to dlatego, że odnośny dyplom wystawiony został przez biskupa płockiego Piotra. Nie ulega jednak wątpliwości, że chodzi tu o lokację miasta książęcego, żaden bowiem podany w tym dokumencie szczegół nie przemawia na korzyść tezy o „Płocku biskupim”. Tekst podany zarówno przez J. T. Lubomirskiego (*Kod. dypl. ks. Mazowieckiego*, nr 11), jak i przez J. K. Kochanowskiego (*Cod. dipl. Masoviae*, nr 362), zawiera poważny błąd, a mianowicie: *aream contutit* — — *tum ciuitatem ueteri iure hereditario Plocensibus hospitibus*, zamiast *aream contulit* — — *cum ciuitate uetri iure hereditario Plocensibus hospitibus*, a to *pro locatione nove ciuitatis*. Błąd ten został sprostowany już dawno przez W. Semkowicza w recenzji kodeksu Kochanowskiego (*Kwart. Hist. XXXVII*, 1923, s. 165), poprawka ta jednak uchodzi nadal uwadze historyków, nawet tych, którzy piszą specjalnie o Płocku, jak np. R. Cieśla, *Płock — powstanie i rozwój miasta*, Notatki Płockie, z. 3/4, 1957, s. 7. Autor ten powtarza bezkrytycznie tezę o Płocku biskupim, choć już S. Pazyra, *Studia z dziejów miast na Mazowszu*, Badania z Dziejów Społ. i Gosp., nr 34, Lwów 1939, s. 50—52 uznał lokację z 1237 r. za książęcą.

²¹ Zob. G. A. Tzschope, G. A. Stenzel, *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte und der Einführung und Verbreitung deutscher Koloni-*

zresztą w Księdze Elbląskiej artykuł (VIII), według którego grzebiący zamordowanego w polu czy na drodze (*uf dem velde adir uf der strose*) rycerza lub kupca zapłacić ma główszczyznę w wysokości 50 grzywien, natomiast *vor eyen duetschen man, den heysen dy polen gast, gildet her mit XXX marken*²². Wynika stąd, że gościom niemieckim, niewątpliwe kolonistom, przysługiwała zwykła główszczyzna chłopska.

Inny jednak artykuł (XV) tejże Księgi stwierdza wyraźnie: *Ist daz man mordet eynen gast uf der lant strose, zo bessert her den toten mit vumfczig mark, dy nemen des toten frunt* — —²³. Przepis ten stoi w wyraźnej kolizji z poprzednio zacytowanym i bynajmniej nie ratuje sytuacji to, że raz jest mowa o grzebaniu zamordowanego „na polu lub na drodze”, a drugim razem o morderstwie popełnionym na drodze publicznej (*lant strose*), tej ostatniej bowiem przeciwstawia autor Księgi nie drogę w ogóle (*strose*), lecz drogę wiejską (*dorfweg*). Zastanowić natomiast musi z jednej strony to, że raz mówi o „gościu” w ogóle, a innym razem o „Niemcu, którego Polacy zowią gościem”, z drugiej zaś to, że przepis, dotyczący główszczyzny za „gościa” w wysokości 50 grzywien, poprzedza bezpośrednio przepis dotyczący równie wysokiej główszczyzny za kupca lub rycerza, zabitych także na drodze publicznej. Choć zatem gościowi przyznano tu główszczyznę równą rycerskiej i kupieckiej, to jednak umieszczono go w osobnym ustępie, a nie razem z kupcem i rycerzem. Myślę, że nie stało się tak na skutek przypadku lub przeoczenia, lecz dlatego, że mimo przyznania rycersko-kupieckiej główszczyzny gościowi zamordowanemu na drodze publicznej, albo nie uważano go w zasadzie za *rittermeszig man*, albo też nie każdy gość mógł uchodzić za takowego. Że tak istotnie było, o tym świadczy najlepiej chłopska główszczyzna za gościa Niemca, zamordowanego na polu lub na drodze. Nie każdy też gość był kupcem lub rycerzem, w przeciwnym razie bowiem nie trzeba by było poświęcać mu osobnego przepisu w ramach tego samego artykułu, w odniesieniu do tego samego przestępstwa (morderstwo na drodze publicznej) i takiej samej główszczyzny (50 grzywien).

Kogoż zatem miał tu na myśli autor Księgi Elbląskiej? Można wysunąć w odpowiedzi takie lub inne, mniej lub bardziej prawdopodobne przypuszczenie, prawidłowa jednak, choć nie koniecznie pewna odpowiedź wymaga oparcia o cały, dostępny materiał źródłowy. Chodzi tu bowiem nie o semantykę, lecz o społeczną treść terminu *hospes* i dopiero jej usta-

sten und Rechte in Schlesien und Oberlausitz, Hamburg 1832, nr 5 (1221 r.), nr 9 (1226 r.), nr 12 (1228 r.), nr 18 (1235 r.), nr 26 (1247 r.); *Kod. dypl. Wpolski*, I, nr 174 (1234 r.) i *Kod. dypl. Mpolski*, II, nr 477 (1271 r.). Z wyszczególnionych w tych dokumentach zwolnień immunitetowych wynika jasno, że owi obcy goście byli zwyczajnymi chłopami i żadnych uprawnień rycerskich nie posiadali.

²² *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*, II, s. 18.

²³ *Ibidem*, s. 22.

lenie pomóc nam może w rozwiązaniu zagadki, przed którą postawił nas pisarz pierwowzoru Księgi Elbląskiej.

Terminem *hospes* określano u nas w średniowieczu przede wszystkim człowieka nie mieszkającego stale w domu, osiedlu czy kraju, do którego przybywał w danej chwili, względnie przybył już dawniej w charakterze osadnika, w późniejszych zaś czasach także gospodarza domu, względnie w ogóle gospodarza — osadnika²⁴. Gość w pierwszym tego słowa znaczeniu przybywać mógł zatem z pobliskiego domu (do innego domu), względnie z innego osiedla lub kraju, choć — w tym ostatnim wypadku — nie koniecznie z innego państwa²⁵. W średniowiecznych źródłach występują najczęściej goście przybywający do danej osady lub ziemi z dalszych stron, przede wszystkim z zagranicy²⁶. Ważniejszym jednak od tego formalno-geograficznego jest społeczny punkt widzenia, z którego

²⁴ W tym drugim znaczeniu użyto słowa *hospes* już w dokumencie z 1381 r., zob. Kod. dypl. Wpolski, III, nr 1796. Z czasem znaczenie to tak się u nas upowszechniło, że Jan Głogowczyk, *Prima pars doctrinalis Alexandri cum sententiis notabilibus et vocabulorum lucida expositione...*, Lipsiae 1525, fol. XXXV r., tak objaśnia wyraz *hospes*: *ein wirt oder ein gast, gospodarz albo goszcz indifferenter qui recipit alium ad hospitium vel recipitur ab alio*. Na ten cytat natrafiłem przy przeglądaniu kartoteki Słownika łaciny średniowiecznej w Polsce, z hasłem *hospes*. W kartotece tej nie uwzględniono zacytowanego wyżej dyplomu z 1381 r., jest tam natomiast sporo innych przykładów na używanie słowa *hospes* w znaczeniu „gospodarz” od końca XIV do początków XVI w.

²⁵ Warto zacytować dla przykładu, że dekret w sporze między opatem ludzmierskim i komesem Zdzisławem został wydany w 1238 r. w klasztorze jędrzejowskim *in caminata hospitum* (Kod. dypl. Mpolski, I, nr 23), zaś na akcie zamiany pewnych dóbr w 1240 r. świadkują *hospites, qui affuerunt* (Kochanowski, Cod. dipl. Masoviae, nr 406), wszyscy oczywiście z Polski.

²⁶ Tak np. Leszek Biały nadał w swym znanym przywileju górniczym z r. 1222 uprawnienia samorządowe obcym górnikom, *sive sint Romani sive Teuthonici sive quicumque alii hospites* (Kod. dypl. kat. krak., I, nr 12), z reguły też o obcokrajowców chodzi przy nadaniach *hospitum* prawa niemieckiego. Zob. dyplomy zacytowane wyżej w przyp. 21, a poza tym Tzschoppe, Stenzel, *Urkundensammlung*, nr 3 (1214 r.), nr 6 (1222 r.), nr 10 (1228 r.) i nr 49 (1259 r.). Najdobitniej przeciwstawia tubylców cudzoziemskich gościom przywilej Odonicza dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z 1234 r. (Kod. dypl. Wpolski, I, nr 174), zawiera bowiem zarządzenie, *quod liberi homines, non hospites sed indigene, villas ecclesiarum inhabitantes, coram me tantum citati respondeant*. Równie wyraźnie zaznaczono tę różnicę w przywileju lokacyjnym miasta Warty z 1255 r. (Kod. dypl. Polski, II, 1, nr 64), książę bowiem zarządził, *ut si aliquis hospes loci praenominati ad forum cuiuscunque castri pervenerit, et causa inter eum et alium hospitem cuiuscunque loci emerit, per scoltetum loci illius, in quo causa orta fuerit, diiudicetur; si vero inter hospitem et Polonum, causam iudex castri iudicabit. Sed si in loco supranominato et villis eis pertinentibus Poloni degentes et hospites inter se certaverint, scoltetus civitatis inter ipsos cognoscet et causam decidet*. Zob. także przywilej koszycki Ludwika Węgierskiego z 1374 r. (Kod. dypl. Wpolski, III, nr 1709).

wychodząc wyróżnić można następujące kategorie wczesnośredniowiecznych gości:

1) Przechodnie i przyjezdni nieokreślonej (w źródłach), względnie niższej kondycji społecznej, wspomniani przez dokumenty w związku z instytucjami, których zadaniem było udzielać pomocy *pauperibus peregrinis atque hospitibus aduenientibus*²⁷.

2) Funkcjonariusze panującego, podróżujący w jego interesach, którzy mieli z tej racji prawo domagać się od ludności różnego rodzaju świadczeń. Należą do nich w pierwszym rzędzie *nuntii vel legati ducum*²⁸, którym w ustroju prawa książęcego należało się od ludności zaopatrzenie i podwody, a zapewne także członkowie górnej warstwy społecznej, będący *eo ipso* dostojnikami państwowymi. Ludność musiała bowiem traktować ich z konieczności inaczej niż zwykłych przybyszów, nawet jeśli nie podróżowali w związku z pełnionymi przez siebie funkcjami państwowej natury²⁹. Nie zaliczałbym tu natomiast służebników łowiec-

²⁷ Ibidem, I, nr 29 (1187 r.) oraz M. Perlbach, *Pommerellisches Urkundenbuch*, nr 190, 316 i 317 (1262 r. i 1280, falsyfikaty) oraz nr 381 (1284 r.). Dodam tutaj, że koloniści niemieccy na podgrodziu praskim otrzymali w latach 1174/8 od Sobiesława II czeskiego przywilej, w którym czytamy m. in.: *Et etiam concedo Theutonicis, quod liberi sint ab hospitibus et peregrinis et advenis — —. Quicumque advena vel hospes de quacunque terra veniens cum Theutonicis voluerit manere in civitate, legem et consuetudinem Theutonicorum habeat*. G. Friedrich, *Cod. dipl. Bohemiae*, I, nr 290.

²⁸ *Kod. dypl. Polski*, I, nr 46 i *Kod. dypl. Wielkopolski*, I, nr 477. Nieco niżej będzie mowa o tym, że posłańców książęcych zaliczano do gości.

²⁹ Warto w związku z tym przypomnieć, że zjazd łęczycki z 1180 r. potępił m. in. *consuetudinem — —, que a principibus terre servabatur, videlicet ut quocumque pergerent, pompaticae invadentes horrea pauperum evacuant, et si inter absentes aliquod negotioli quandoque contingeret, impii satellites discurrerent, raptos quoscumque caballos vel enervarent in cursu vel omnino destruerent*. A. Gieysztor, *Nad statutem łęczyckim 1180 r.*, w: *Księga pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, Warszawa 1958, s. 207. *Księga Elbląska* podaje m. in. informację, że *welch man botschaft rytet von des landesherren wegen, wo dem zin pfert irleget, do her zcu dorfe kumt, do leet her ze steen, unde nymt in dem dorfe andere, daz entat im nymant weren* (Starodawne Prawa Polskiego Pomniki, I, s. 33). Jeszcze w statucie diecezjalnym biskupa krakowskiego Jana Grota z 1328 r. figuruje artykuł, że *dobra kościelne ad praestationem stationum regum, reginarum, principum, comitum vel quarumlibet personarum non possint aut debeant astringi* (*Statuta capitularia ecclesiae cathedralis Cracoviensis*, Cracoviae 1884, s. 24).

Podobnie miała się ta rzecz w Czechach, jak na to wskazuje wydany w 1222 r. przywilej immunitetowy Przemysła Ottokara I dla klasztorów i kościołów diecezji praskiej. Król zarządził bowiem, *ne barones vel alii milites in domibus claustralium hospitentur contra voluntatem ipsorum*, pod karą 200 denarów. *Mediocris vero persona similiter expensas ibi factas in duplo restituat nobisque in sescentis de-*

kich (łącznie z sokolnikami, psiarzami i bobrownikami), choć bowiem należały się im od ludności określone prawem świadczenia, to jednak przywileje immunitetowe wymieniają ich obok posłańców i gości, a więc nie zaliczają do tych ostatnich ³⁰.

3) Cudzoziemcy średniej i wyższej kondycji społecznej (rycerze, duchowni, mistrzowie różnych „sztuk” itp.), przybywający do kraju, lub na dwór panującego, na jego wezwanie, w poselstwie, albo „w goście”, niewątpliwie bowiem przysługiwały im — jako gościom panującego — różne uprawnienia ³¹.

4) Kupcy cudzoziemscy i krajowi, podróżujący po kraju w interesach handlowych, a zwłaszcza przyjeżdżający na targi i do miast z towarami lub po towar ³².

5) Ludzie różnych zawodów, przybywający na targi i do miast w sprawach handlowych, a może i w innych, lecz korzystający tam z praw „gości” a przynajmniej tą nazwą określani ³³.

6) Cudzoziemscy i krajowi osadnicy zarówno wieśniacy, jak i mieszczaństwo, osiedleni już na dobre w kraju na prawie polskim lub niemieckim. Z reguły bodaj mianem *hospites* oznaczają źródła osadników cudzoziemskich, choć w pewnych wypadkach określano nim również osadników Polaków ³⁴.

nariis condempnetur... Item quia nobiles terre contra voluntatem abbatum et prelatorum et clericorum aliorum equos suos pascendos in curiis eorum ponunt, król zakazał im tego pod groźbą konfiskaty tych koni. Friedrich, *Cod. dipl. Bohemiae*, II, nr 227.

³⁰ Zob. niżej, cytaty w tekście.

³¹ W dokumentach goście tacy nie występują, wspomina o nich natomiast kronika Galla-Anonima. *Mon. Pol. Hist.*, N. S., I, s. 35, 39, 48 i 53.

³² O nich to bez wątpienia mowa w przywileju lokacyjnym Poznania z 1253 r., który zwalnia *hospites cum expensis venalibus ad ipsam (civitatem) venientes a theloneo et monetha*. O ile w tym wypadku mogłoby chodzić o ludność okoliczną, to dalsze postanowienia nie pozwalają wątpić, że owi *hospites* pochodzili również spoza Wielkopolski, gdyż wystawcy dyplomu stwierdzają wyraźnie, że *hominibus in terra nostra constitutis, ad predictam civitatem pro vendendis universis ratione fori et emptis abducendis affluentibus concessimus, ut theloneum nec monetam solvant, hospites vero extra terminos terre nostre solvant*. Obcych również kupców miał niewątpliwie na myśli Bolesław Pobożny, odstępując w 1264 r. miastu Kaliszowi *de singulis currubus hospitum adveniencium salque portantium quartale salis*. *Kod. dypl. Wpolski*, I, nr 321 i 411.

³³ Zob. *ibidem*, nr 441 (1270 r.), 662 (1290 r.: *omnes hospites, mercatores seu terrigenae*) i 719 (1294 r.).

³⁴ Zob. dokumenty zacytowane wyżej w przyp. 21 i 26, a poza tym *Cod. dipl. Silesiae*, VII, 1, nr 54 i 140 a (1211 r.), 176 (1217 r.) oraz 249 i 250 (1222 r.), *Kod. dypl. Wpolski*, I, nr 116 (1225 r.: *locare Theutonicos sive alios hospites*); *Kod. dypl. Mpolski*, II, nr 472 (1264 r.: *hospites nostrarum ciuitatum*) i 477 (1271 r.: *hospites*

7) Osadnicy, siedzący na ziemi *more liberorum hospitum* i tworzący z tej racji odrębną społeczno-prawną kategorię ludności wczesnośredniowiecznej. Oprócz wolnych osadzali książęta tym „zwyczajem” również swoich nieswobodnych ludzi, którzy byli przywiązani nadal do danej posiadłości, ale w źródłach określani są również nazwą *hospites*. W tym wypadku nazwa *liberi hospites* lub *hospites* ma charakter technicznego terminu o ściśle określonej treści społeczno-prawnej³⁵.

Myślę, że mimo wszystkich niedostatków systemu enumeracyjnego powyższy wykaz wyczerpuje wszystkie kategorie ludzi określanych w źródłach XII i XIII w. nazwą *hospites*, względnie na nią zasługujących. Jak zaś z tego wyliczenia widać, niewielu stosunkowo było u nas w kraju ludzi, którzy by przy tej lub innej sposobności nie mogli trafić do źródeł w charakterze „gości”, a zatem nie powinni być brani pod uwagę przy interpretowaniu przepisu Księgi Elbląskiej, wyznaczającego gówszczyznę 50 grzywien za gościa zamordowanego na drodze publicznej.

Zanim przejdziemy do tej sprawy, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na wzmianki niektórych przywilejów dotyczące zwolnień od przyjmowania i zaopatrywania gości. I tak Kazimierz Sprawiedliwy zwolnił poddanych klasztoru zagojskiego *ne hospites ducant uel pascant, ne falconarios uel canumductores suscipiant*³⁶, a Konrad glogowski poddanych biskupstwa wrocławskiego i kolegiaty glogowskiej (w 1253 r.) m. in. *ab omni receptione, vexatione omnium venatorum vel aucupum — et eciam castoriorum*, a także *ab — — recipiendis, vel procurandis nunciis vel aliis hospitibus*³⁷. Podobnie Bolesław Wstydlivy zarządził w przywilejach dla

earum villarum — — cuiuscunque gentis) oraz zacytowany już wyżej dokument lokacyjny Płocka z 1237 r. Kochanowski, *Cod. dipl. Masoviae*, nr 362. Jest to lokacja miasta na prawie polskim. Osadników tamtejszych określa dyplom mianem *hospites* i *cives*, przy czym *omnes inhabitatores civitatis, sive Thewtonicos, sive Polonos, iudicet scultetus*. Podobnie przedstawiała się sytuacja w dolnośląskim Zarzysku według dokumentu lokacyjnego z 1228 r. (Tzschoppe, Stenzel, *Urkundensammlung*, nr 11) oraz w osadach miejskich, gdzie obok tubylczej ludności siedzieli obcy koloniści i istniały gminy samorządowe. Zob. niżej, przyp. 55.

³⁵ Wspomniałem pokrótce o tej grupie ludności w pracach: *W sprawie interpretacji dokumentu trzebnickiego z r. 1204*, *Przegląd Hist.* XLVIII, 1957, z. 1, s. 71 n. i *Uwagi o prawie chłopów do ziemi*, s. 95—97, obszernie zaś omawiam ją w przygotowywanej do druku rozprawie *Ludność chłopska w Polsce wczesnofeudalnej*.

³⁶ F. Piekosiński, *Monumenta medii aevi diplomatica*, Cracoviae 1897, nr 29. W zatwierdzeniu przywilejów tegoż klasztoru przez Bolesława Wstydlwego z 1244 r. odnośne zwolnienie sformułowano w ten sposób: *ut homines in dictis villis sedentes povos non ducent — — neque hospitem, neque falconarios, neque canumductores, neque venatores pascant*. *Kod. dypl. Polski*, III, nr 23.

³⁷ Tzschoppe, Stenzel, *Urkundensammlung*, nr 42.

biskupstwa krakowskiego z lat 1254 i 1255, by poddani tegoż *nullum hospitem uel aliquod genus uenatorum principis (procurent)*³⁸.

Zdaniem prof. Grodeckiego chodziło tu o gości — chłopów książęcych, którzy „istotnie w interesie gospodarki książęcej zmuszeni byli wędrować po kraju, mając w tym względzie udogodnienia na równi z innymi służebnikami książęcymi”³⁹. Odnosił zatem przytoczone dopiero co wzmianki do gości, którzy w naszym zestawieniu osób określanych nazwą *hospites* figurują na siódmej (ostatniej) pozycji. Równocześnie odrzucił możliwość, by *hospes* w tychże wzmiankach „miał oznaczać komornika — pościańca, bo ci stale są w dyplomach oznaczani jako *nuntii vel legati*, a niejednokrotnie wyraźnie odróżniani od *hospites*, z którymi na równi mieli prawo stanu we wsiach prywatnych”. Powołał się przy tym na zacytowany nieco wyżej dyplom Konrada głogowskiego z 1253 r. (*nunciis vel aliis hospitibus*), oraz na przywilej Władysława opolskiego z 1247 r. dla klasztornej wsi Repty, której mieszkańcy *nuntio vel legato alicui et caniductoribus vel venatoribus sive castorariis, si venerint, exp nsas nec conductum ipsis procurabunt*⁴⁰.

W postanowieniu tym nie ma wzmianki o gościach, choć poza tym nie różni się ono niczym od poprzednio zacytowanych, wobec czego można by zamiast *hospites* podstawić zwrot: *nuntium vel legatum* z dyplomu Władysława opolskiego, albo *nuntios vel legatos ducum* z dokumentu Bolesława Wstydlivego z 1257 r.⁴¹. Nie sprzeciwia się takiej koniekturze i nie potwierdza tezy Grodeckiego zwrot: *nunciis vel aliis hospitibus* w przywileju Konrada głogowskiego, owi bowiem *nuntii* nie są tu bynajmniej przeciwstawieni *hospitibus*, lecz zostali wymienieni jako jeden rodzaj gości, a więc do nich zaliczeni. Nieco inaczej sformułowana została ta rzecz w dyplomie tegoż Konrada głogowskiego z 1273 r. Zatwierdził on tam swój dawniejszy (z 1253 r.) przywilej dla biskupstwa wrocławskiego i kolegiaty głogowskiej, w tym również zwolnienie poddanych biskupa i kanoników *a recipiendis vel procurandis nunciis vel hospitibus nostris, a stan vel stacionibus nostris*⁴². Ponieważ terminy: „stan” i „stacje”

³⁸ Kod. dypl. katedry krak., I, nr 41 i 42. W swoim przywileju dla kolegiaty sandomierskiej z 1284 r. zarządził Leszek Czarny, by jej poddani *nullis hōspitibus, nec ullis uenatoribus, nec subuenatoribus expensas uel aliquas procuraciones aut seruicia unquam impendere teneantur*. Kod. dypl. Mpolski, I, nr 104.

³⁹ R. Grodecki, Książęca włość trzebnicka, Kwart. Hist. XXVII, 1913, s. 50. Dodam, że w źródłach nie ma żadnych wzmianek o wędrownikach książęcych chłopów — gości po kraju, mamy natomiast kilka informacji o przenoszeniu z miejsca na miejsce książęcych dziesiętników.

⁴⁰ Tzschoppe, Stenzel, *Urkundensammlung*, nr 26.

⁴¹ Kod. dypl. Polski, I, nr 46.

⁴² G. A. Stenzel, *Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau, Breslau 1845*, nr 58.

oznaczają ten sam ciężar, zatem słówko *vel* należałoby tu przełożyć na „czyli”, a więc postawić także znak równości między *nuncii* i *hospites*. Trudno jednak budować jakieś wnioski na tej obserwacji. Ważniejsze natomiast jest to, że owi *nuncii vel hospites* określani zostali zaimkiem *nostris*, co odpowiada w zupełności określeniu *nuntii vel legati ducum* w dokumencie Wstydliwego z 1257 r. Nie wiadomo tylko, czy do owych *hospites nostri* Konrad nie zaliczał służby łowieckiej, o której w dyplomie z 1273 r. — w przeciwieństwie do przywileju z 1253 r. — nie ma już mowy. Ponieważ jednak w innych dokumentach służba łowiecka panującego jest wymieniana osobno, zatem nie da się chyba zaliczyć jej do gości.

Nie ma zatem podstaw do utożsamienia tych ostatnich — w ślad za Grodeckim — z książęcymi osadnikami, tworzącymi społecznoprawną kategorię wolnych, względnie nieswobodnych *hospites*. Przede wszystkim dlatego, że ze względu na niejednoznaczność tego terminu zapewne by go nie używano w formułach libertacyjnych bez zaznaczenia *expressis verbis*, że chodzi o książęcych chłopów-gości. Gdyby zaś tym przysługiwały omawiane uprawnienia, to musieliby z nich korzystać również książęcy dziesiętnicy i rataje, którzy częściej bezsprzecznie niż „goście” byli przerzucani z miejsca na miejsce, a więc potrzebowali również pomocy ze strony miejscowej ludności. Poza tym jest wątpliwym, by ludzi osadzonych na prawie „gości” określano w przywilejach immunitetowych nazwą *hospites*, zwłaszcza w II poł. XIII w., kiedy to mianem tym byli oznaczani z reguły niemal osadnicy cudzoziemscy. Warto zresztą zwrócić uwagę i na to, że w przywilejach zawierających m. in. zwolnienia od świadczeń dla gości, spotykamy zwroty takie, jak: *neque hospitem, neque falconarios, neque canumductores* — — *pascant*, lub *nullum hospitem vel aliquod genus venatorum principis* — — *procurent*. Użycie w odniesieniu do gości liczby pojedynczej wskazuje wyraźnie, że nie chodzi tu o jakąś określoną kategorię społecznoprawną, gdyby bowiem taką miano na uwadze, to w żadnym wypadku nie posłużono by się zwrotem: *nunciis vel aliis hospitibus*. Niemniej mowa tu niewątpliwie o ludziach podróżyjących z ramienia panującego, innym bowiem nie przysługiwałyby takie uprawnienia.

Jak widać z przytoczonych wyżej wzmianek, terminem „goście” obejmowano ludzi, którym przysługiwały świadczenia od ludności kraju tylko w tych wypadkach, kiedy — podobnie jak posłańcy i posłowie (*nuntii vel legati*) — znaleźli się w sytuacji gości. Oprócz książęcych posłańców i posłów zaliczyć więc można do tego grona wyłącznie ludzi jeżdżących w interesach panującego, lub związanych z jego dworem, a więc w pierwszym rzędzie urzędników dworskich i prowincjonalnych oraz służbę

dworską⁴³, nie mówiąc oczywiście o członkach zagranicznych poselstw. Być może, iż uprawnienia „gości” przysługiwały również wojskowym. Jedno w każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że uprawnienia omawiane wypływały z samej istoty prawa książęcego, a więc dotyczyły ludzi i spraw związanych bezpośrednio z interesem panującego lub jego osobą.

Pewne światło na sprawę podejmowania gości rzuca prywatny nie-stety dyplom kanonika Zbrosława z 1278 r., który zatwierdził tym aktem m. in. nadaną przez swego dziadka bożogrobcom miechowskim część wsi Kolanowic, *promittens bona fide, quod nunquam eosdem fratres in premissis mansis per me, nec per meos amicos aut seruientes quoad expensas, nec visitacione importuna seu frequenti vite mee tempore fatigabo, dando eis liberam facultatem, quod nec me, nec meos homines quoscumque recipere, nec ullis expensis procurare unquam, nisi ex eorum gracia habundanti, sicut extraneos hospites teneantur*⁴⁴. Wprawdzie chodzi tu o wieś lokowaną, jak się zdaje, na prawie niemieckim, a więc wolną od ciężarów prawa książęcego, niemniej skoro panowie prywatni i ich ludzie mieli w stosunku do poddanych tak duże uprawnienia „gościnnej” natury, to cóż dopiero mówić o analogicznych uprawnieniach panującego i jego ludzi w dobie przedimmunitetowej. Poza tym dowiadujemy się stąd, że gościom obcym (*extranei hospites*) ludność miejscowa dawała tylko „co łaska”, czyli że nie każdy gość miał prawo do świadczeń z jej strony, choć we wsiach na prawie polskim rzecz ta wyglądać mogła inaczej.

Omówienie świadczeń dla gości nie przyczyniło się, jak widzimy, do wyjaśnienia zagadki, streszczającej się w pytaniu: jakim gościom przysługiwała równa rycerskiej główmszczyzna? Zastanawiając się nad pytaniem, dlaczego „za gościa inna była kara za zabicie, a znów inna za pochowanie, za zabicie 50 grzywien, za pochowanie 30..., jak wytłumaczyć widoczną dziwaczność, a nawet niewłaściwość tego ostatniego prze-

⁴³ Trzeba tu jednak zauważyć, że w dokumentach małopolskich, mazowieckich i kujawsko-łęczyckich piekarze, łagiewnicy i koniarze potraktowani są podobnie jak służba łowiecka, a tak samo ma się rzecz z żyrdnikami w dokumentach śląskich i kujawsko-łęczyckich. Zob. K. Buczek, *Łagiewniki*, „Język Polski”, XXXVI, 1956, z. 4, s. 252 n. i *Kto to byli żyrdnicy?*, Kwart. Hist. Kult. Mat., 1957, nr 3/4. Jeśli chodzi o wojskowych (w Czechach), to zob. wyżej, koniec przyp. 29.

⁴⁴ *Kod. dypl. Mpolski*, II, nr 484. W 1335 r. sprzedał opat łódzki mieszczaninowi łódzkiemu Pawłowi łan ziemi w Woli Łódzkiej, zastrzegając m. in., że *quando aliqui hospites, sex vel septum aut octo numero, ad — — sculteti domum descenderint et si quid apud ipsum expenderint, Paulus debebit eum cum duodecimo denario in expensis eisdem supportare, paucioribus vero quam sex, solus scultetus, et pluribus quam octo hospitibus — — villani expensas ministrabunt*. *Kod. dypl. Wpolski*, II, nr 1149.

pisu?", doszedł M. Winawer do wniosku, że „kara 30 grzywien płaconą była... tylko za zabicie chłopą... Jeżeli zatem za zabicie gościa raz płacono 50, drugi raz 30, mogło to mieć miejsce dlatego jedynie, że raz pod wyrazem „gość” autor pojmuje gościa — chłopą, drugi raz gościa — nie chłopą”, przy czym w jednym i drugim wypadku chodzi — zdaniem Winawera — o cudzoziemców. Nie podaje on jednak, kto by to byli owi cudzoziemcy — nie chłopci, a w rezultacie jego wyjaśnienie traci całą wartość, nie mówiąc już o tym, że nie brał w ogóle pod uwagę wieloznaczności określenia „gość”⁴⁵.

Ponieważ w zamordowanym na polu lub na drodze Niemcu, którego Polacy zowią gościem i za którego głowę płaci się 30 grzywien, niezależnie od 50 grzywien płaconych panującemu za złamanie miru, domyślać się możemy w pierwszym rzędzie osadnika na prawie niemieckim, zatem nie od rzeczy będzie sprawdzić, jak przedstawiała się sprawa głów-szczyzny w odniesieniu do tych osadników? Możemy to zrobić w oparciu o przywilej lokacyjny miasta Warty, któremu Kazimierz kujawski nadał w 1255 r. prawo średzkie (*ius Novi fori*) z tym jednak odstępstwem, *quod si Polonus Theutonicum, vel Theutonicus Polonum occiderit, tres marce argenti in pondere polonico persoluantur. Sed si Theutonicus Theutonicum (occiderit), theutonicali iure solutur, ubi nobis decem marce, quinque ex eis relaxabimus*⁴⁶. Leszek Czarny zmienił w 1276 r. to zarządzenie, *quod erat contra ius et consuetudinem Noui fori. Sed nos in omnibus ius eiusdem Noui fori dictis — — scultetis et eorum posteris obseruare inuiolabiliter promittentes — — statuimus, quod si Teutonicus Polonum vel Polonus Teutonicum, aut Teutonicus alium Teutonicum occideret, decem marcas argenti nobis soluet, de quibus quinque relaxamus*⁴⁷.

Trzeba dodać dla objaśnienia, że owe 10 grzywien srebra to była nie głów-szczyzna, lecz kara publiczna (*poena homicidii*), którą winowajca płacił księciu lub kasztelanowi, względnie panu ziemi, jeśli uzyskał prawo pobierania tej kary od swoich poddanych. Ile wynosiła w tym wypadku płacona krewnym głów-szczyzna (*caput*)⁴⁸, nie wiadomo, najprawdopodobniej jednak drugie 10 grzywien srebra. „Srebro” oznacza, że nie chodziło tu o staropolskie grzywny karne, którymi operuje stale pisarz Księgi Elbląskiej, a które miały według niej $\frac{1}{3}$ wartości nominalnej⁴⁹, lecz

⁴⁵ M. Winawer, *Najdawniejsze prawo zwyczajowe polskie*, Warszawa 1900 s. 90—91 i 93—94.

⁴⁶ *Kod. dypl. Polski*, II, 1, nr 64.

⁴⁷ *Ibidem*, nr 106.

⁴⁸ Zob. M. Handelsman, *Kara w najdawniejszym prawie polskim*, Warszawa 1908, s. 165 n.

⁴⁹ Zob. *Starodawne Prawa Polskiego* Pomniki, II, s. 24 (art. XX). Miastem miała być również sama Warta, jak to stwierdza cytata w przyp. 26.

o realne grzywny pieniężne. Czyli że 10 grzywien srebra równało się 30 grzywnom karnym, a tyle właśnie wynosiła — według tego źródła — główszczyzna za chłopą.

Czyżby zatem miał rację W i n a w e r, którego zdaniem ów Niemiec, zwany przez Polaków gościem, był identyczny zawsze z cudzoziemcem—chłopem? Chyba nie zupełnie, gdyż prawo średzkie, podobnie zresztą jak magdeburskie, chełmińskie i lubeckie, było w zasadzie prawem miejskim, zatem omówiona wyżej główszczyzna obowiązywała — zwłaszcza w początkach kolonizacji na prawie niemieckim — zarówno we wsiach, jak i w miastach, tzn. w odniesieniu do mieszczan⁵⁰.

Dobrze — powie ktoś — więc nie tylko chłopci we wsiach na prawie niemieckim, ale nawet mieszczanie byli zrównani w zakresie wergeldu z chłopami we wsiach na prawie polskim, za których głowę płacono się także 30 grzywien! Rzecz ta wygląda istotnie dość nieprawdopodobnie, jeszcze jednak mniej prawdopodobnym wydaje się podany w Księdze Elbląskiej stosunek główszczyzny chłopskiej (30 grzywien) do rycerskiej (50 grzywien), gdyż nie wynosi nawet 1 : 2. Tymczasem według układu Kazimierza kujawskiego z Krzyżakami z 1252 r. okup za rycerza — urzędnika wynosić miał 30 grzywien srebra, za rycerza zwykłego — 15, a za rycerza „udanego” (*miles ficticius*) i „kogokolwiek innego z ludu” (*vel quilibet alter de populo*) tylko 6⁵¹. Co prawda chodziło przy tym o kary płacone przez opola (w razie niewykrzyca winowajców), które miały przy tym charakter umowny, a nie zwyczajowy, niemniej stosunek główszczyzny chłopskiej do rycerskiej układa się tu, jak 1 : 5, a w najlepszym razie, jak 1 : 2,5.

Według statutów Kazimierza Wielkiego w Małopolsce *antiquitus fuit observatum, quod kmeto alium kmetonem occidens solutis tribus marcis grossorum a poena homicidii liberatur*, a zatem rodzinie płacono się zapewne również 3 grzywny, czyli tak samo jak w Wielkopolsce. Tylko, że w Małopolsce główszczyzna za „szlachcica” wynosiła wtedy 60 grzywien, a w Wielkopolsce tylko 30. Mamy tu zatem stosunek 1 : 5 i 1 : 6, gdyż król zrównał w statucie małopolskim chłopów na prawie polskim i niemieckim, podwyższając główszczyznę chłopską do 10 grzywien, z czego 6 miała brać rodzina, a 4 pan ziemi. Jeśli chodzi o Mazowsze, to główszczyzna chłopska wynosiła tam pod koniec w. XIV 8 kóp groszy (z tego połowa dla rodziny), zaś szlachecka 48 kóp groszy (włódcza

⁵⁰ Z czasem stosunki te uległy znacznym zmianom, choć na Rusi Halickiej jeszcze w XV w. płacono się za głowę mieszczanina tyle samo, co za chłopą, tj. 10 grzywien. Zob. S. K u t r z e b a, *Mężobójstwo w prawie polskim XIV i XV wieku*, RAU, W.H.-F., L, Kraków 1907, s. 146.

⁵¹ Philipp, Wölky, *Preussisches Urkundenbuch*, I, 1, nr 260.

20 kóp) czyli że i tutaj stosunek głównszczyzny chłopskiej do szlacheckiej układał się, jak 1 : 6 (przy włódczej 1 : 2,5)⁵². W tym stanie rzeczy trudno uwierzyć w to, by podany w Księdze Elbląskiej stosunek 1 : 1,66 odzwierciedlał wiernie ówczesną rzeczywistość, zwłaszcza że okup za głowę chłopca na prawie polskim byłby identyczny z okupem za głowę osadnika na prawie niemieckim, a więc również mieszczanina. Można by zatem przypuścić, że owe 30 grzywien głównszczyzny płacono chłopom osadzonym na prawie niemieckim, z drugiej jednak strony autor Księgi wiedział, że w miastach i wsiach lokowanych na tym prawie „płaci się winę taką, jaką się tam płać zwykło”⁵³, a więc zdawał sobie sprawę z tej różnicy w systemie kar sądowych.

Przy tym stanie rzeczy trzeba chcąc nie chcąc przyjąć, że okup za głowę wolnego bez wątpienia chłopca polskiego wynosił jednak 30 grzywien, czyli tyle samo, co za „Niemca, którego Polacy zowią gościem”. Zachodzi tylko pytanie, czy ten gość nie jest mimo wszystko identyczny z gościem, za którego głowę płacono 50 grzywien? Pytanie takie jest o tyle uzasadnione, że artykuł VIII Księgi, który mówi m. in. o gościu — Niemcu, zajmuje się w zasadzie odpowiedzialnością opola (*gegenote*) za zabójstwa popełnione na jego obszarze i sposobem wykrywania sprawców tych zabójstw, zaś art. XV, gdzie wymieniono m. in. gościa, zamordowanego na drodze publicznej, traktuje o mirze drogowym (czyli o „ręce pańskiej”), określając w pierwszym rzędzie kary za jego złamanie. Nie da się zatem wykluczyć ewentualności, że za głowę osadnika niemieckiego, zamordowanego poza miejscem jego stałego pobytu i to na drodze publicznej, winowajca płacił 50 grzywien, natomiast w wypadku, gdy zabójca nie został ujawniony, grzebiący trupa, a więc w zasadzie członkowie opola, płać mieli tylko 30 grzywien. Za takim ujęciem tej sprawy przemawiałyby także to, iż w art. VIII wymieniono jako ofiary: rycerza, kupca (okup 50 grzywien) i gościa — Niemca (30 grzywien), zaś na początku art. XV figurują również: gość, kupiec i rycerz (okup 50 grzywien i tyleż kara publiczna). Rzecz przy tym charakterystyczna, iż w art. VIII nie ma w ogóle wzmianki o chłopie, z czego by można wnosić, że — podobnie jak kupiec i rycerz — również ów gość — Niemiec nie musiał być miejscowym osadnikiem, za jakiego uważał go Winawer.

Zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że koncepcja zróżnicowanej głównszczyzny za gościa w wypadku dawania jej przez opole z jednej strony, a przez zabójcę z drugiej, posiada bardzo kruchą podstawę, nie mniej wypada ją uwzględnić jako jeden ze sposobów rozwikłania zagadki, którą następuje ów podwójny wergeld gości. Na jej korzyść przemawia

⁵² Zob. Kutrzeba, *Mężobójstwo*, s. 131—145.

⁵³ *Starodawne Prawa Polskiego* Pomniki, II, s. 33 (art. XXVIII).

to, że oprócz gościa artykuł XV wymienia również zamordowanego na drodze publicznej rycerza i kupca, wobec czego odpaść musi koniektura Winawera, którego zdaniem ów gość był cudzoziemcem — nie chłopem. Jeśli bowiem dało się ustalić, że zamordowany był rycerzem lub kupcem, to siłą rzeczy należał się za niego okup w wysokości 50 grzywien, nie ma zaś żadnych po temu danych, by uważać go za mieszczanina. Raz dlatego, że wszystkim kolonistom na prawie niemieckim przysługiwała jednakowa w zasadzie główszczyzna⁵⁴, a po wtóre dlatego, że w Księdze jest mowa *vor eynen duetschen man, den heysen dy polen gast*, a nie *vor eynen duetschen gebuer*. Sama wysokość okupu (30 grzywien) nie może przesądzać żadną miarą chłopskiej kondycji tego Niemca, a również kontekst odnośnej wzmianki nie świadczy o tym, że musiał być miejscowym osadnikiem, nie zaś przybyszem.

Niemniej przeto mógł być tym osadnikiem i to nawet we wsi na prawie polskim, zwłaszcza bowiem śląskie dokumenty lokacyjne dostarczają dowodów na to, że w początkowej fazie kolonizacji niemieckiej goście obcy, zarówno Wallonowie, jak i Niemcy, podlegali ciężarom prawa polskiego, a także jego sądownictwu⁵⁵. Nie da się zatem wyłączyć ewentualności, że pisarz Księgi Elbląskiej, która nie jest przecież jakąś systematyczną kodyfikacją prawa polskiego, mógł z tej lub innej racji uwzględnić w swej pracy takiego gościa — kolonistę, któremu przysługiwała główszczyzna chłopska według zasad tegoż prawa. Bo, że Polacy nazywali go gościem, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

W takim jednak wypadku nie da się przeciwstawiać tego gościa — pod względem społecznoprawnym — drugiemu, za którego zamordowanie na drodze publicznej płacono się główszczyznę rycersko-kupiecką. Tym ostatnim byłby bowiem nie — jak sądzi Winawer — cudzoziemiec niechłopskiej kondycji, lecz gość jakiejś innej kategorii, np. takiej, której przysługiwała wyższa ochrona karna ze względu na jej stosunek do pa-

⁵⁴ Mówię „w zasadzie”, gdyż np. mieszczanom plockim przyznano w przywileju z 1237 r. (zob. wyżej, rozdział I) główszczyznę rycerską, a znów Kazimierz kujawski zarządził przy lokacji Warty w 1255 r. (zob. wyżej), że za Niemca, którego zabije Polak, płaci się okupu nie 10, lecz tylko 3 grzywny srebra.

⁵⁵ Mam na myśli przeniesienia na prawo niemieckie osad, w których już poprzednio siedzieli obcy *hospites*, przy czym odnośne dokumenty zwalniają te osady od różnych ciężarów i od sądownictwa polskiego. Zob. Tzschoppe, Stenzel, *Urkundensammlung*, nr 3 (1214 r.), nr 5 (1221 r.), nr 9 (1226 r.), nr 10 i 12 (1228 r.) i nr 18 (1235 r.). Na długo przed lokacją na prawie niemieckim siedzieli obcy goście również we Wrocławiu, w Opolu i Raciborzu, w Krakowie, Szczecinie i innych ważniejszych miastach polskich, a w Płocku, jak wiemy z dokumentu z 1237 r., zostali lokowani na prawie polskim, otrzymując przy tym uprawnienia rycerskie w zakresie kar sądowych i wergeldu.

nującego⁵⁶. Wchodziliby wtedy w grę w pierwszym rzędzie owi *nuntii vel legati ducum*, a może też wojskowi, nie mający prawa rycerskiego, oraz dworzanie i różni służebnicy książęcy. Tylko że w takim wypadku autor Księgi nie powinien był określać ich i pewnie by ich nie określił wieloznacznym terminem „gość”, gdyż gdzie indziej mówi o „włodarzu, czyli szafarzu lub komorniku”, a wspomina także jadących w poselstwie od panującego, którzy mogli zabierać na wsi konie, jeśli im padły własne⁵⁷.

Inną koncepcję wysunął niedawno J. Bardach w podręczniku *Historii państwa i prawa Polski do roku 1795*⁵⁸, uznał bowiem owego, zrównanego z rycerzem w zakresie głównej czynności gościa „za obcego kupca”. Oparł się przy tym przypuszczalnie na analogii do stosunków ruskich, choć tam nazwą „goście” określano nie tylko „obcych” *sensu stricto* kupców, ale także znacznie szerszych krajowych, których działalność rozciągała się na większe obszary i sięgała ewentualnie zagranicę⁵⁹. U nas natomiast termin „gość” nie przyłgnał, jak wiemy, do jednej grupy społecznej, a poza tym rozwój handlu i jego organizacja w Polsce wczesnofeudalnej wyglądały odmiennie niż na Rusi kijowskiej i — później — nowogrodzkiej. Nie wydaje się zatem, by można tu było mówić o analogii i budować na niej jakiegokolwiek wnioski.

Przy niedostatku materiału źródłowego i rozlicznych brakach samej Księgi Elbląskiej, oraz wobec nie występowania „gości” w późniejszych zwodach prawa polskiego i wieloznaczności terminu „gość”, nie da się przy omawianiu tej sprawy wyłączyć żadnej właściwie wykładni, a więc i tej, którą wysunął J. Bardach. Niemniej na trafną ona nie wygląda, trudno bowiem przypuścić, by autor Księgi określił „obcego kupca” terminem *gast*, a nie obcego — w następnym zaraz zdaniu — terminem *koufman*, zwłaszcza że w jednym i w drugim wypadku chodziło o zamordowanego na drodze publicznej, obaj zatem byli w danym momencie gośćmi. Chcąc zresztą wlać konkretną treść w pojęcie „obcy kupiec”, trzeba by wyjaśnić, kto to był kupiec nieobcy i czy w ogóle można używać w owym czasie w odniesieniu do kupców określenia „obcy”? Jeśli

⁵⁶ Trzeba to podkreślić z jak największym naciskiem, że prawo wczesnofeudalne nastawione było u nas i wszędzie gdzie indziej w pierwszym rzędzie na ochronę własności i uprawnień panującego. Dowodów na słuszność tego stwierdzenia dostarcza również Księga Elbląska w art. XII, XV i XXIX. Wobec tego można śmiało przyjąć, że za ludzi pozostających w służbie panującego płacono się pierwotnie wyższy okup. Tak było zresztą na Rusi Kijowskiej według *Prawdy Ruskiej* i na Rusi Halickiej jeszcze w XV w. Zob. *Pamiętniki ruskogo prawa*, I, s. 108—109 i 121—122, oraz Kutrzeba, *Mężobójstwo*, s. 140.

⁵⁷ Zob. wyżej, przyp. 29.

⁵⁸ Warszawa 1957, I, s. 337.

⁵⁹ Zob. M. N. Tichomirow, *Drewnierusskije gorody*, s. 153.

bowiem Księga Elbląska nie mówi o kupcu-mieszczaninie, podaje natomiast, że kupcowi — jako takiemu — przysługuje z zasady rycerska główszczyzna, to chodziło tu bez wątpienia nie o zwyczajnego handlarza, lecz o kupca w krajowej, że tak powiem, skali. Taki zaś kupiec znajdował się nader często w położeniu gościa, zwłaszcza że Polska tworzyła podówczas zlepek dzielnic — państewek. Wniosek stąd prosty, że autor Księgi określa terminem *koufman* kupca w ogóle, gdyby bowiem miał zamiar odróżnić kupców niebcych od obcych, to by tych ostatnich nie umieścił w osobnej pozycji, ani by nie użył dla nich nazwy *gast*, gdyż musiał zdawać sobie sprawę z wieloznaczności tego terminu. I rzeczywiście o niej wiedział, skoro mówi o osadniku — Niemcu jako *eynen duetschen man, den heysen dy polen gast*. Uważał więc najwidoczniej za rzecz niewłaściwą użycie nazwy „gość” na oznaczenie kogoś, kto nie był już gościem w potocznym tego słowa sensie, gdyż osiedlił się na stałe w Polsce.

Jeśli obserwacja powyższa jest trafną, to trzeba w konsekwencji przyjąć, że ów zagadkowy przepis, dotyczący zamordowanego na drodze publicznej „gościa”, odnosi się ogólnie do obcych — bez względu na ich kondycję społeczną i zawód — przybyszów z innych stron Polski i z poza jej granic. Od razu jednak powstaje pytanie, czy wczesnofeudalne, a więc mające już zdecydowanie klasowy charakter prawo polskie mogło przyznawać rycersko-kupiecką główszczyznę pierwszemu lepszemu podróżnemu? Myślę, że tak, skoro przyznawało ją — choć z innych względów — wszystkim Żydom. Poza tym trzeba pamiętać, że nawet w późniejszych czasach goście — cudzoziemcy korzystali, gdy chodzi o sprawy sądowe, z pewnych przywilejów⁶⁰ i że u ludów, znajdujących się na niższych szczeblach rozwoju ekonomicznego, gościnność i ochrona słabszych jest obowiązkiem i nawykiem społecznym⁶¹. Przy ówczesnym zresztą środowisku geograficznym i nader prymitywnej technice komunikacyjnej żaden podróżujący nie mógł się obyć bez życzliwej, czy wymuszonej pomocy ze strony miejscowej ludności.

Jeśli wszyscy obcy przybysze, znajdujący się na chronionych mirem monarszym drogach publicznych, korzystali istotnie z najwyższej ochrony karnej, to mielibyśmy przy tym do czynienia z instytucją o charakterze niewątpliwie przeżytkowym. W ogóle bowiem późniejsze statuty nie przewidują dla „gości”, nie wyłączając cudzoziemców, specjalnej ochrony karnej. Tłumaczy się to skostnieniem przedziałów stanowych z jednej

⁶⁰ Zob. P. Skwarczyński, *Stanowisko cudzoziemców w dawnym prawie polskim koronnym*. Pamiętnik Hist.-Prawny, XI, z. 1, Lwów 1932, s. 8, 10 i 248.

⁶¹ Warto tu np. wspomnieć o wysokiej karze (12 grzywien) za skradzenie czegośkolwiek z tobołka nieżonatego pachołka (*knecht*), który nie mógł przechowywać gdzie indziej swoich rzeczy. Starodawne Prawa Polskiego Pomniki, II, s. 21.

strony, a zmianą warunków osadniczych i ekonomicznych z drugiej. Tym bardziej jednak jest prawdopodobnym, że w okresie wczesnofeudalnym goście korzystali z takiego uprzywilejowania, zwłaszcza że tak książętom, jak i feudałom zależeć musiało i na pewno zależało na ściąganiu do kraju obcych przybyszów, bez względu na ich kondycję społeczną i zawód. Przypuścić jednak wolno, że owo uprzywilejowanie gości w zakresie ochrony karnej datuje się z wcześniejszej jeszcze epoki, na gruncie której wyrósł ustrój wczesnofeudalny. Wykazuje on bowiem wiele swoistych urządzeń, których nie da się zrozumieć i wyjaśnić bez uwzględnienia jego genetycznego związku ze schyłkowym ustrojem wspólnoty pierwotnej⁶². Być może, iż jedną z tych swoistych i zarazem reliktowych instytucji było omawiane uprzywilejowanie „gości”, nie sposób bowiem wskazać określoną grupę społeczną, której by można było przypisać z czystym sumieniem ten *sui generis* przywilej.

⁶² Dotyczy to takich instytucji, jak organizacja opolna i grodowa, wiece, daniny, posługi i monopole (*iura ducalia, regalia*), pospolite ruszenie ogółu ludności, jej prawa grupowe itd. Zagadnieniem genezy tych urządzeń zajmę się przy innych okazjach.